Nr 9 Wrzesień 1948

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Diecezjalny Zakład Graficzno - Drukarski w Sandomierzu L. 11146

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Wrzesień 1948 r.



NA 27 WRZEŚNIA

ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. WINCENTEGO.

Zdaje mi się, że św. Wincenty wam mówi: „Naśladujcie mnie...”

Oddawajcie się coraz więcej Panu Jezusowi, aby żyć bardziej jeszcze miłosierdziem, duchem miłości. Miłość Boża będzie wam bodźcem, waszą podporą, waszą siłą.

Wszakże, moje Najmilsze Siostry, z miłości Bożej odpowiedziałyście na wezwanie waszego powołania, by kochać Go całe życie i dla dowiedzenia swej miłości podejmujcie wasze prace.

Zachęcać was tylko mogę, abyście tak żyły zawsze miłością Bożą, co okażecie przez wierność w zachowywaniu waszych św. Reguł, waszych ćwiczeń pobożnych, które wam będą zbiornikiem ducha nadprzyrodzonego, źródłem siły dla nabierania codziennie nowego rozpędu do świętości, wbrew wszelkim przeszkodom powstającym ze strony waszej natury i nadarzających się okoliczności. Oddałyśmy się Boskiemu Mistrzowi, aby Mu służyć, a służyć Mu to królować nad swoją naturą, nad światem i będzie to kiedyś królować z Nim wieczność całą.

Naśladujmy św. Wincentego, moje najmilsze Siostry, żyjąc miłością naszych dzieł, miłością dla naszych ubogich, naszych dzieci, naszych chorych... Nic bardziej nad tę miłość nie zapewnia nam korony w niebie, pokoju wewnętrznego, radości na tej ziemi, mimo przeszkód, mimo szarzyzny dni, mimo zmęczenia. Pan Jezus powiedział, że wszystko, co uczynimy najmniejszemu z tych, którzy do Niego należą, czy to będzie niemowlę ze żłóbka, czy starsze dziecko, czy jaki biedak nieszczęśliwy, to Jemu samemu czynimy. Oto jest dział naszego powołania, bogactwo naszego życia.

Naśladujmy św. Wincentego, moje najmilsze Siostry, *żyjąc miłością w naszym Zgromadzeniu*, w największej *miłości wzajemnej.* Wszystko nas do tego zachęca, pobudza, i ideał, który nas połączył, i same te dzieła, dla których się poświęcamy, i Sakramenta, które przyjmujemy. Ta miłość dopomoże nam do pracowania z większą ochotą, zapałem; ona doda blasku i wdzięku innym cnotom, które będziemy praktykowały; ściągnie obfitsze łaski na nas i na Zgromadzenie; jaśnieć będzie zbudowaniem w oczach naszego otoczenia.

„Miłość, to jest Pan Bóg, nie jest umiłowany", mówiła jedna święta. Okazując jak się kochamy wzajemnie, jak kochamy nasze dzieła, jak kochamy Boga, zniewolimy do wiary w miłość Boga wcielonego, w miłość Boga, Ojca naszego. Będzie to wspaniała apologia bez kazania, bez słowa, jaką damy duszom, które dokoła nas żyją. Nie zdając sobie z tego sprawy wzbudzać będziemy podziw dla naszej świętej religii, dla ideału, któremu się poświęciłyśmy, dla sprawy, jakiej oddałyśmy swoje życie. Rozbudzimy nowe powołania, bo promieniować będziemy miłosierdzie, radość i miłość. A nadto, jakaż to pociecha dla duszy, że działała zawsze przez miłość, że żyła tylko miłością Boga, bliźniego, dusz...

Niechże św. Wincenty umocni wasze przekonania w tym przedmiocie; niech św. Ludwika pobudzi was do naśladowania Jej; niech św. Katarzyna będzie wam wzorem tego życia miłości, którego jest wspaniałym przykładem. Miłość Boża przerobiła pozorną jednostajność jej zajęć, przetworzyła w jej oczach postać jej starców, wygląd jej kuchni, skromny teren jej codziennych zajęć. Ukochajmy więc nasz ideał, żyjmy dla niego i módlmy się w tę rocznicę śmierci św. Wincentego, by wszystkie Siostry Miłosierdzia całego świata były coraz bardziej duszami oddanymi całkowicie miłości Boga, Który nas stworzył z miłości i żąda od nas tylko miłości w radości i poświęceniu, aby panował przez miłość.

„Przyszedłem, aby przynieść na ziemię ogień miłości, a cóż chcę, jeno aby się zapalił i rozszerzył w wielki pożar miłości", mówił Pan Jezus. Do nas należy by dopomagać coraz doskonalej do urzeczywistnienia tego pragnienia! Amen!

William Slattery Przełożony generalny

PROMIENIOWAĆ!

Wyraz ten jest obecnie dość często używany i każda dusza radaby „promieniować” na tym świecie.

To błyszczy!... To jaśnieje!... To takie piękne!...

Młodzież nowoczesna daje się olśnić tym wspaniałym wyrazem, a nie rozumiejąc głębi jego znaczenia, gotowa wziąść je sobie za dewizę...

Czy możemy powiedzieć, że dusze poświęcone doskonale pojęły jego wartość i umieją całkowicie wypełniać to w czynie?

Aby promieniować, trzeba być bardzo czystym „promieniem”. A czymże jest promień? To odblask światła.

Zdala od swego ogniska przestaje błyszczeć.

Oddzielony od ośrodka, z którego wyszedł, gaśnie.

Sam przez się istnieć nie może, traci swój blask, umiera.

Jego życie, jego działanie zależy zasadniczo od źródła światła, które go wydaje, sam z siebie jest niczem, bezwzględnie niczem...

Światło, które go wydało, może go znów wywołać z nicości, ale promień musi pozostać zależnym.

Aby „promieniować”, trzeba się zgodzić na to, by być niczem... oto wielka nauka.

Aby „promieniować”, trzeba zanurzyć się w Bogu, wziąść w Nim swoje źródło przez ścisłe z Nim złączenie, żyć głębokim życiem wewnętrznym.

Oto dlaczego tak mało apostołów, tak mało Córek Miłosierdzia są „promieniującymi”. Brak im szczerego, stanowczego, niewzruszonego przywiązania do Tego, Który jest Światłością, Światłością prawdziwą, Światłością niedościgłą.

Jeżeli mamy wzniosłe pragnienie „promieniować” Chrystusa, trzeba, abyśmy się starały żyć Jego życiem i przez stałe zjednoczenie z Jego wolą, byśmy wchodziły całkowicie w Jego zamiary.

Jeżeli się od Niego oddalamy, rozłączamy się z Nim, nie może już być mowy o „promieniowaniu”. Dziełom naszym brak wtedy światła, nie oświecają już dusz, nie uświęcają ich...

Możemy im dać jedynie nędzne promieniowanie kopcącego światła ludzkiego ograniczonego rozumu, ale takie oświetlenie jest krótkotrwałe, migotliwe i łatwo gaśnie.

Czerpiąc zaś w Bogu jedynie swoje źródło i życie, „promień”, którym my być winnyśmy, nie nuży się błyszczeniem, ale ochotnie świeci, rozjaśnia, rozwesela, Jego promieniowanie jest spokojne, ciche, dobroczynne.

Taką jest dusza, która jaśnieje światłem, jakie czerpie z Boga i spoczywa w Nim przez rozmyślanie, modlitwę, zjednoczenie. Jej promieniowanie nie wyczerpuje jej, nie zmniejsza jej sił, raczej je podwaja, bo nie daje ze siebie, ale daje Boga i z Jego Boskiej Istoty czerpie nieustannie nowe życie, które ją pobudza do nowych czynów ku chwale Tego, Którego jest odblaskiem poprzez świat.

Silnie ustalona w Źródle swego bytu świeci bez przerwy, jasno, stale, wyraziście, miłością przedłuża się, zataczając coraz szersze kręgi, pociągając jak najwięcej dusz na te świetlane szlaki.

Im ciemniej dokoła niej, tym więcej rozlewa jasności... Jak promień wnika ona w najciemniejsze miejsca, w najbrudniejsze lepianki, przechodzi przez kałuże przedmieści nie brukając się nigdy. Rzeczywiście niesie z sobą coś boskiego i za jej przejściem pojawia się niewątpliwie błysk nadziei i miłości.

To właśnie znaczy „promieniować”... To ukazywać wszystkim Boskie Słońce Sprawiedliwości, które kieruje naszym życiem i czyni je owocne, tę Gwiazdę Odwieczną, za którą trzeba postępować, by nie zbłądzić na ziemi, to wspaniałe Światło, które nas wszystkich oczekuje w wieczności, a którego odblask w sobie nosimy.

Św. Wincenty chciał, byśmy były całe promieniejące i ojcowskie Jego serce wysiliło się dla dania swoim córkom wszelkich sposobów, aby mogły rozwinąć w sobie silne życie wewnętrzne, jedynie zdolne wycisnąć na naszych, najpospolitszych nawet czynnościach tę Boską pieczęć.

Czuwa On zawsze nad nami, a bardziej niż kiedykolwiek w tym wieku, tak podatnym do zniekształcenia ducha religijnego. Jeżeli się kto cofa przed wykonaniem cnoty, jeżeli ofiara przeraża, wymagania obowiązku wydają się zbyt surowe, wysiłek potrzebny zdaje się przechodzić możność ludzką, a pełnienie miłosierdzia zbyt uciążliwe, czyż to wszystko nie pochodzi z tego, że miłość osłabła, bo zaniedbało się jej karmić u niewyczerpanych źródeł Zbawiciela?

Czerpmy w tym sam na sam z naszym Bogiem to potężne i słodkie światło, które staje się żywą siłą gdy trafi się sposobność do wyrzeczenia się, do zniesienia przeciwności, gdy napotkamy szkopuł fizyczny czy moralny lub jakąkolwiek przeszkodę w drodze do doskonałości.

Rozważajmy Ewangelię, przykłady Chrystusa żyjącego wśród nas, by nas nauczyć drogi prowadzącej do Ojca. Każdy dzień przywodzi nam na myśl wspomnienie tego, Boskiego Światła, które na ten świat przyszło. Nie bądźmy z liczby tych, którzy zapoznali to światło i „nie przyjęli Go", gdyż przekładali nadeń „ciemności", aby nie widzieli co mają czynić dla poprawienia się ze swych błędów i otrząśnięcia się ze swych niedoskonałości.

Nie rozpoczynajmy naszych twardych dni nie ustaliwszy mocnego kontaktu z „tym Światłem" jedynie zdolnym sprawić, by życie nasze szczerze „promieniowało" Chrystusa wszędzie gdzie przechodzimy.

„Promień" Chrystusa powinien dać pojęcie światła nawet bez mówienia o Nim, bo to nie wszędzie jest możliwe przy naszych świętych zatrudnieniach. Wtenczas więc przez dobroć, wyrozumiałość, cierpliwość, słodycz, poświęcenie zdolne wytrzymać wszelkie próby, przez bezinteresowność, zaparcie się siebie, niestrudzoną uprzejmość, wreszcie przez pokorę, odkrywa się ognisko ożywiające nasze życie do tego stopnia, że blask ten świeci w oczy nawet najobojętniejszych.

Myślmy często o przeogromnym promieniowaniu św. Wincentego... On je zanosił wszędzie, tak na dwór królewski jak i do skazańców, do małych i do wielkich, na wsi jak i w Paryżu, do swych ubogich córek, jak i do biskupów i najwyższych dostojników duchownych i świeckich. Promieniował on jasność Boga, rozum jego zanurzał się w Bogu i napojony, ożywiony przy takim Źródle, rozlewał jego strumienie na cały świat.

Dziś jeszcze świeci on jak pochodnia, dla kierowania praw społecznych, przeznaczonych do uśmierzenia cierpień czasów obecnych, których już Chrystus nie łagodzi, bo nie proszą Go o to. Św. Wincenty promieniuje zawsze, a jego promieniowanie przedłuża się poprzez wieki... prowadzi dalej

swoje posłannictwo, bo teraz bliżej jest jeszcze Boga niż niegdyś... serce jego w Sercu Boga tym wspanialszym jaśnieje światłem, uczestnicząc w wiekuistej światłości.

Naśladujmy naszego Błog. Ojca w jego życiu ściśle zjednoczonym z Panem Jezusem, praktykujmy cnoty, jakich nas nauczył, bądźmy prawdziwymi Córkami Miłosierdzia, przez wierność Regułom wypełniajmy program nakreślony dla naszego uświęcenia, nie wykreślajmy z naszego życia modlitwy, dajmy ćwiczeniom Zgromadzenia miejsce, na jakie zasługują, nie pogardzajmy małymi cnotami, o które świat dziś nie dba, przykładajmy się z miłością do najmniejszych nawet obowiązków naszego promiennego powołania, nie traćmy z oczu „Źródła i Wzoru" prawdziwej miłości, prowadźmy jego misję poprzez agitację cywilizacji podważonej w swych podstawach, ponieważ nie spoczywa na „węgielnym kamieniu" Kościoła.

A następnie, jako „promień", znikajmy przez pokorę w Tym, który nam daje życie... Bez Niego jesteśmy ńiczem... wiemy to, ale zbyt często o tym zapominamy. Zdaje nam się, że jak robaczek świętojański, wystarczy nam być, aby świecić.

Zrozumiejmy, jak bardzo takie pojęcie jest fałszywe... Wszakże mamy instynktowny wstręt do fałszu, do tego, co nie jest prawdą...

Nie chciałabyś oszukiwać dusze dając im tylko z ducha ludzkiego, kiedy one oczekują od nas coś z ducha Bożego. Nie spełniłybyśmy swego zadania i chybiłybyśmy celowi.

„Promień" niesłusznie by się przeceniał sądząc się być czymś, gdy w rzeczywistości jest niczym. Niech on nam będzie wzorem, by nas osobiste wartości, jakie w sobie dostrzegamy nie zaślepiły nierozważnie, bo zależymy jedynie od Boga, od którego wszystko otrzymałyśmy i któremu winnyśmy wszystko oddać.

Głównym zaś naszym staraniem niech będzie, by utrzymywać nieustanny kontakt z Bogiem i wedle potrzeby coraz silniej umacniać to nasze z Nim zjednoczenie, by móc być Jego promieniem. Musimy się też zgodzić na to, by swoją osobę unicestwić, usunąć w cień, wreszcie zniknąć, nie żądając dla siebie chwały i podziwu.

Gdyby wszystkie Siostry Miłosierdzia promieniowały jak ich Ojciec św. Wincenty, wkrótce świat cały wydobyłby się z ciemności w jakich jest pogrążony i w wielkim Świetle Chrystusowym ucichłyby wszystkie walki i nienawiści, ustałyby niezgody, ludy zaczęłyby się miłować i zapanowałby pokój.

Chętnie podejmujmy wszelki trud, byle tym boskim promieniowaniem przeniknąć nasze apostolstwo, wypełniając wszelkie powierzone nam czynności z taką doskonałością, aby patrzący na nas zmuszeni byli wznieść się do źródła, aby odszukać Twórcę, wielbić Go i Jemu dziękować... „Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę".

Siostra Maria Antonina BLANCHOT,
N. c. M. s. u. ch.

Duch nadprzyrodzony i towarzyszki.

Obowiązki, jakie na nas wkłada: 1. Szacunek.

Mówiliśmy w poprzednim naszym „słowie", że szacunek należny naszym towarzyszkom wkłada na nas obowiązek:

1. Szanować wszystkie bez wyjątku;
„mniej sympatyczne" jak i sympatyczniejsze,
„podwładne" jak i „przełożone";
„dawne" jak i „młode".

Ta ostatnia myśl, która zakończyła „słowo" poprzednie, będzie przedmiotem dzisiejszego.

Szanować wszystkie Siostry bez wyjątku.

„Wszystkie", zatem „dawne" i „młode".

„SIOSTRY DAWNE".

Może się zdarzyć w Zgromadzeniu i bywa tak niekiedy, że Siostry młode narażone są na to, by nie mieć dla Sióstr Dawnych należnego szacunku.

Bardzo łatwo naprzykład, mogą uważać, że Siostry Dawne są „przestarzałe", że są „zacofane", że „nie rozumieją ducha czasu", że „ich metody wyszły z mody", że „ciągle powtarzają to samo w kółko", że „mają ciasne poglądy", że „zbyt się czepiają szczegółów" itd., itd.

Stąd pochodzi, że łatwo odsuwają je na bok, nie wiele uwagi zwraca na ich rady, niechętnie pytają o ich zdanie... lub nic sobie z niego nie robią; może niekiedy pozwalają sobie sprzeciwiać się im, nie chcieć ustąpić, może nawet posuwają się do niegrzecznych odpowiedzi.

Bywają też skłonne do zbyt surowego sądzenia i nie umieją znosić cierpliwie małych dziwactw, słabostek, albo wyobrażają sobie, że Siostry Dawne nie lubią młodych, że skarżą na nie przed Siostrą Służebną.

Stąd niekiedy niektóre uwagi ze strony Sióstr młodych, niewłaściwe zachowanie, jakieś złośliwe czy szydercze uśmiechy, które szacunek należny czcigodnym Siostrom Dawnym nie tylko nie toleruje, ale je potępia.

Jakie na to zło lekarstwo? Poprostu, „odwróćmy ten medal". Zamiast upatrywać w naszych kochanych Siostrach Dawnych ich małe nędze, małe braki, małe wiekiem spowodowane odchylenia, patrzmy na drugą stronę piękniejszą bardziej pociągającą i jedynie budującą: najprzód starość sama przez się zasługuje na szacunek, ale przede wszystkim długie i cenne usługi oddane Zgromadzeniu, duszom, Panu Bogu, akty cnót mnożone przez lata wierności Regułom i cnotom powołania; zasługi zbierane od rana do wieczora przez 30, 40, 50 lat i więcej w poświęceniu służbie Bożej; ogromne dobro wypełnione przez życie apostolskie przy chorych i ubogich; świątobliwość osiągnięta w czasie tej długiej kariery oddanej całkowicie miłości Boga i bliźniego; szacunek i upodobanie, jakie ma z pewnością Boski Mistrz dla dusz tych czcigodnych Sióstr Dawnych, dochodzących kresu swej egzystencji; wreszcie wspaniała nagroda, jaka ich czeka w niebie.

Gdyby Siostry młode miały zawsze na myśli te wzniosłe rzeczywistości, jakżeby wszystkie drobne nędze, dziwactwa czy słabostki starości wydawały im się małą rzeczą!... Trochę kurzu na wspaniałym dziele nie ujmuje wcale prawdziwej jego wartości! A zamykając oczy na niedoskonałości kochanych Sióstr Dawnych, otwierając je natomiast szeroko na wszystkie nadprzyrodzone piękności ich kończącego się życia, jakże leżałoby im na sercu, by im okazywać zawsze najserdeczniejszy szacunek i cześć najgłębszą.

SIOSTRY MŁODE.

Jeżeli jest prawdą, że Siostry młode są niekiedy narażone na to, by nie okazywać należnego szacunku Siostrom Dawnym, trzeba też przyznać, że podobne niebezpieczeństwo grozi i Siostrom Dawnym względem Sióstr młodych.

W odpowiedzi na litanię skarg, Sióstr młodych w przedmiocie Sióstr Dawnych, Siostry Dadwne mają je gotowe pod adresem Sióstr młodych:

„Dzisiejsza młodzież! Nie ma co mówić!" — „Myślą, że są mądrzejsze od wszystkich"... „Nie chcą nic słuchać"... „Zawsze chcą mieć rację"... „A jakie one słabe, nie mają zdrowia, padają jak muchy!"... „A potem, wszystko dla nich"; „ciągle by mówiły". Na rekreacji nie ma sposobu nawet słówka wsunąć!"— „A jaki mają tupet! Chcieć im powiedzieć małą miłość duchowną, trzeba widzieć jak przyjmują!"... „Nie można im nic powiedzieć, ani zrobić żadnej uwagi"... „A jakie hałaśliwe! chwili nie mogą spokojnie usiedzieć! A jak biegają po korytarzach! Potrafią przeskakiwać po dwa albo i trzy schody! Dawniej bywało inaczej! Czy która z nas byłaby śmiała za młodu tak się zachowywać?" „Dawniej młode Siostry były spokojniejsze, skromniejsze, bardziej skupione!"... „I powiedzieć, że są Siostry Służebne, które trzymają ich stronę, które nic poza nimi nie widzą! Naturalnie, że to im jeszcze dodaje hardości!".

Łatwo zrozumieć, że gdy w jakim domu Siostry Dawne tak są nastawione do Sióstr młodych, nie wpływa to korzystnie na praktykę wzajemnego szacunku!

Zbyt często wtedy Siostry Dawne o lada drobnostkę podnoszą protest, gderzą, robią ostre wyrzuty, upokarzają biedne młode Siostry, Bóg wie jak! A to wszystko — jak niepotrzeba chyba zaznaczać — dzieje się kosztem szacunku, o którym się nie pamięta.

Tu jeszcze, jak zawsze, lekarstwem na to niebezpieczeństwo będzie wyrozumiałość, dobroć, miłość.

Nie trzeba tak się oburzać na małe nędze, jakim podlegają młode!

Należy sobie przypomnieć i umieć sobie powiedzieć, że w młodym wieku życie jest więcej wylewne, krew gorętsza,

reakcje żywsze, język ruchliwszy, nogi żwawsze, cały organizm odczuwa większą potrzebę ruchu;

...przypomnieć sobie i umieć sobie powiedzieć, że Siostry młode zaczynają dopiero życie w Zgromadzeniu, są „początkujące", zatem nie można żądać od nich takiego zrównoważenia, spokoju i cnoty, jak od Siostry mającej 20, 30, 40 lub 50 lat powołania, która niekiedy jeszcze i w tym wieku nie jest doskonale opanowana;

...przypomnieć sobie i umieć sobie powiedzieć, że niegdyś było się także młodą i będąc w ich wieku, zapewne nie wiele lepiej się od nich postępowało i bezwątpienia od czasu do czasu zasługiwało się na wyrzuty Sióstr Dawnych owego czasu;

...przypomnieć sobie i umieć sobie powiedzieć, że Siostry młode więcej potrzebują pomocy aniżeli gderania i że prędzej i pewniej uczyni się je takimi, jakimi życzymy sobie je widzieć, mówiąc do nich uprzejmie, serdecznie, łagodnie, a przede wszystkim ucząc przykładem, niż gromiąc je i upominając niecierpliwie, pod wpływem złego humoru;

...przypomnieć sobie i umieć sobie powiedzieć, że jeśli niektóre nie mają dobrego zdrowia, to nie są za to odpowiedzialne i z pewnością pragnęłyby być odporniejsze; że same nad tym cierpią, gdyż wolałyby czynić wszystko jak inne. Z ich słabym zdrowiem, dzięki ofiarom, na jakie z tego powodu zdobywać się muszą, są one może pożyteczniejsze Zgromadzeniu, dziełom i duszom, przez obfite błogosławieństwo Boże, jakie ściągają na swe domy, niż inne, które są na pozór czynniejsze, pracowitsze, ale jeżeli są mniej cnotliwe, mniej nadprzyrodzone, mniej święte, czynią w rzeczywistości daleko mniej dobrego niż one;

...przypomnieć sobie i umieć sobie powiedzieć, że to jest rzeczą zupełnie naturalną, że Siostry Służebne zajmują się więcej Siostrami młodymi niż dawnymi... uważają bowiem, że te ostatnie są już wyrobione i ustalone w cnocie, zatem mniej potrzebują pomocy, podpory, zachęty. Siostry młode przeciwnie, jako początkujące na drodze doskonałości, terminujące dopiero w trudnym zawodzie świętości, potrzebują, rzecz prosta, większej uwagi, troskliwszej czujności, częstszej porady i stałego, macierzyńskiego poświęcenia...

Gdyby we wszystkich domach czcigodne Siostry Dawne umiały zawsze rozumować w ten sposób, ileż uniknęłoby się drobnych trudności i starć między Siostrami Dawnymi a młodymi, z wielką korzyścią wzajemnego szacunku, a w domu zapanowałby pokój i szczęście.

Paweł CASTELIN Dyrektor

NAUKI O REGUŁACH OGÓLNYCH

Najprzew. Matki Inchelin

NAUKA DZIEWIĄTA

ROZDZIAŁ 1. — ARTYKUŁ 3:

„Usiłując przy pomocy Boga, nie popaść nigdy rozważnie i dobrowolnie w grzech powszedni".

Zgubne skutki grzechu powszedniego, zwłaszcza grzechów nałogowych.

Sposoby skutecznego ich zwalczania, aby się ich pozbyć.

Błogosławiony nasz Ojciec w samej Regule każe nam praktykować zasadnicze nauki Kościoła Świętego, chce bowiem byśmy były przede wszystkim prawdziwymi, gruntownymi chrześcijankami. Zauważcie jak tu uwydatnia jednocześnie nasze i Boże działanie w praktyce cnoty, jakiej od nas żąda. Mówi: *„usiłując"* czyniąc wszystko, co tylko mogą, *„przy pomocy Boga"*, bo bez Niego nic nie możemy, *nie popaść nigdy rozważnie i dobrowolnie w grzech*, nie tylko śmiertelny, ale nawet *powszedni.*

Chociaż grzech powszedni nie zadaje duszy śmierci, osłabia w niej jednak życie Boże i nadaje niewłaściwe nastawienie, będące wielkim niebezpieczeństwem. Słyszeliśmy, że Pan Jezus powiedział, że kto niesprawiedliwy jest w małym, i w wielkim niesprawiedliwy będzie.

Grzech powszedni jest wyłomem w naszej duszy, ale jeżeli go nienawidzimy, jeżeli trzymamy się na baczności przez modlitwę i czujność, Pan Jezus zaraz tę szkodę naprawia, a żal, jaki za ten grzech odczuwamy daje nam nową siłę do unikania go w przyszłości.

Ale bezmierną szkodę sprawia grzech powszedni popełniany *nałogowo*, bo dusza, która nabędzie złe przyzwyczajenie obrażania Boga dobrowolnie, choćby tylko w drobiazgach i daje się uwodzić swojej naturze, posunie się wiele dalej niż przypuszcza i z drobnostek, nie spostrzegając się prawie przejdzie do wielkich rzeczy. Zresztą, grzechy powszednie nałogowo popełniane dowodzą, że dusza mało sobie ceni łaskę, mało obawia się ją utracić, a przez to naraża się na straszliwe upadki, bo kto się zuchwale naraża na niebezpieczeństwo, zginie w nim. Mając styczność z duszami, ileż razy widziałyśmy tego przykłady. Niejedna dusza zamierzająca zbliżyć się tylko, do brzegu przepaści, zobaczyć tylko, jak wygląda niebezpieczeństwo, zginęła w nim. Ktokolwiek posunie się do ustąpienia naturze tego, czego się ona domaga, choćby w drobnostce, ale wbrew woli Bożej, choćby sobie najmocniej postanawiał nie upaść w znaczniejszą winę, w wielkim jest niebezpieczeństwie. Czyż nie jest to bowiem uchybiać łasce, gdy się ją tak lekceważy?

Nie zdajemy sobie sprawy czym jest strata jednej łaski i czym jest dla duszy jeden grzech powszedni więcej lub mniej. Trzeba walczyć przeciw złym skłonnościom, bo każdy grzech powszedni zwiększa pociąg do złego, jak znowu każde odniesione zwycięstwo umacnia duszę przeciwko grzechowi.

ŚRODKI:

1. Aby skutecznie walczyć przeciwko grzechowi i grzesznym nałogom, pierwszą rzeczą jest rozważać często niebezpieczeństwo, upatrywać, co wewnątrz nas jest przyczyną grzechu, jakie są do niego zewnętrzne okazje i czynić wszystko, co od nas zależy, by tych okazji unikać, a jeśli nie możemy, to usilnie uciekać się do Marii Niepokalanej, naszej najlepszej Matki, aby nas wspomogła i sił nam dodała. Ta ucieczka do Marii jest potężną bronią przeciw grzechowi. Jeśli Ją wzywać będziemy, nie upadniemy, albo przynajmniej, podniesiemy się łatwiej.

2. Stawiajmy się często wobec wieczności i myślmy, co nam wtedy przyjdzie z tego grzechu..., za chwilę próżnego zadowolenia natury narażać swoją wieczność! A choćby nawet ten grzech nie doprowadził nas do przepaści, czyż nie jest to wielką stratą mniej znać Boga i mniej Go kochać przez

wieczność. Co więcej, wiemy, że każdy grzech wymaga zadość uczynienia w tym życiu lub przyszłym i trzeba nam będzie za niego odpokutować przez cierpienia, których tak łatwo byłoby nam uniknąć.

Nałogi grzeszne pochodzą z braku praktycznej wiary, a także ze słabości naszej nadziei i miłości ku Bogu. Nie rozumiemy prawa, jakie Bóg ma do swego stworzenia, ani obowiązków stworzenia względem swego Stworzyciela; nie rozumiemy konsekwencji, jakie grzech za sobą pociąga, wielkości obrazy, choćby najmniejszej wyrządzonej Bogu i jej okropne skutki.

Nie rozumiemy także dosyć, czym jest nadzieja chrześcijańska i jaka jest potęga tej łaski, której Bóg nie odmawia nigdy tym, którzy o nią proszą dla uniknięcia grzechu. W poprzedniej nauce widziałyśmy czym jest stan łaski i skutki łaski poświęcającej, która taką piękność nadaje duszom naszym, czyni je miłymi Bogu i daje im uczestnictwo w Jego życiu. Teraz zaś widzimy potężną pomoc, jaką dobroć Boża oddała do naszego użytku, by nam dopomóc do unikania złego a czynienia dobrze.

Trzeba także wielce sobie ważyć łaskę uczynkową i dlatego myślmy za jaką cenę Pan Jezus nam ją nabył. Najmniejsza łaska, którą może lekceważymy, którą gardzimy grzech popełniając, kupiona nam była Krwią Zbawiciela naszego.

Pomiędzy grzechami, jakie mamy unikać, zaznaczmy w szczególności przeciwne miłości, a większość rani ją bezpośrednio lub pośrednio.

Ach! jakże mogłybyśmy sądzić, że miłymi jesteśmy Bogu i że On nas za córki swoje uznaje, jeżeli się nie wstrzymujemy od grzechu i nie czynimy, co tylko możemy, by się wyswobodzić z tego niewolnictwa. Im bardziej jesteśmy świątobliwe i wierne, tym nasze dzieła są Mu przyjemniejsze, inaczej, to jakbyśmy mówiły Bogu: Oddałam Ci Panie tę i tamtą usługę, ale w tym wypadku, choć wola Twoja wyraźnie mi jest objawiona, ja wolę trzymać się mojej i szukać swojego zadowolenia. Nie chcę Cię zabić, ale mało mnie obchodzi, że zadam Ci cierpienie i wymierzę Ci policzek. Nie chcę się Ciebie zaprzeć, ale postępowaniem moim nie chcę zawsze zaznaczać, że do Ciebie należę, raczej, jestem ze stronnictwa Twego

nieprzyjaciela, gdyż chcę się rządzić jego zasadami gdy mi Twoje nie dogadzają.

Kto popełnia grzech powszedni, nie lęka się odmawiać posłuszeństwa Bogu. Otóż Pan Jezus powiedział: „Kto mnie miłuje chowa przykazania moje, pełni wolę moją”. Kto zaś grzeszy, gardzi tą świętą wolą, dlatego bardzo czuwać trzeba, by się ustrzec dobrowolnego grzechu powszedniego. W godzinie pokusy pomyślmy poważnie o tym, że Pan Bóg i szatan są przed nami, a my możemy przechylić się na tę stronę, na którą chcemy. Pamiętajmy również, że chodzi o dusze, które pragniemy pozyskać. Ach! grzesznicy, biedni grzesznicy! przeważnie nie wiedzą o swoim nieszczęściu, a my, żyjąc wśród nich tak mało się za nich modlimy i nie myślimy, albo myślimy zbyt mało o złożeniu swej cząstki ofiary, tej małej cząsteczki, jaką Pan Jezus zostawił każdemu, by stał się wraz z Nim współodkupicielem swych braci. W każdej chwili tyle jest dusz zawieszonych niejako pomiędzy niebem a piekłem i wystarczyłaby jedna modlitwa, jeden drobny akt ofiary, aby szalę przechylić.

I grzechy uczynkowe się mnożą, a cóż czynimy, aby im zapobiec? Czy nasza gorliwość nie polega głównie na słowach, na upomnieniach, na wymówkach, a może te nasze słowa są tylko prostą obmową, nie mającą innego skutku jak to, że błędy bliźniego damy poznać innym, którzy nie lepiej od nas nad wyleczeniem ich pracować będą.

PRAKTYKA

Czuwać, myśląc o apostolstwie przez przykład cnoty i o zgorszeniu, jakie się daje przez słowa pyszne, kłamliwe, przez obmowę i poddawanie się gniewowi. Unikać okazji do grzechu: ta wierność ściągnie na nas obfitszą łaskę.

KARTKA MISYJNA

— JAPONIA —

Piętnaście lat mija jak kornet ukazał się tym kraju: w Fukuoka na usilne żądanie Ks. Biskupa Breton, Wikariusza Apostolskiego; w Osaka na żądanie Ks. Biskupa Costanier,

przyjęte tam były przez Zakonnice Najśw. Serca, które przygotowały wszystko dla zainstalowania Sióstr Miłosierdzia, Służebnic Ubogich Chorych.

W Fukuoka zajmowały się Ubogimi w ich mieszkaniach i prowadziły Przedszkole, do którego przyłączył się mały Sierociniec Świętego Dziecięctwa. W czasie wojny dom ten zniszczony został bombami zapalającymi, a Siostry przyłączyły się do tych, które pracowały w Osaka.

Siostry w Osaka miały Szpital dla biednych gruźlików i Żłobek powierzony im przez Starostwo. Później otworzyły Ambulans i Przedszkole, spalone bombami w 1945 roku.

Po wojnie oddano im opiekę nad obozem uchodźców.

Trzysta pięćdziesiąt kobiet i dzieci (wdów i sierot wojennych), mieszkają w barakach..., ale te baraki są tak źle urządzone, że często wybuchają tam epidemie i droga Siostra Termier, nieodżałowanej pamięci, jedna z pierwszych padła ofiarą. Siostry wysilają się jak mogą żeby polepszyć los biedaków i czynią wiele dobrego. Jest już kupiony grunt na wzniesienie mocniejszych i lepiej pod względem higienicznym urządzonych budynków, ale nędza jest ogromna. *Echo* już parę razy o tym pisało, ale nowe szczegóły pobudzą do gorętszych modlitw za Misjonarzy, którzy we łzach sieją Miłość Chrystusową:

„Obóz Św. Rodziny jest o 10 czy 15 minut drogi od Szpitala, ale często trzeba brnąć przez niesłychane błoto. Kobiety i dzieci mieszkają w nędznym baraku. W przedszkolu jest 50 dzieci do lat siedmiu.

„Serce mi się kraje, trudno sobie wyobrazić tak wielką nędzę: brak odzienia, pokryte ranami, bez opału. W Przedszkolu siedzą na starych skrzynkach drewnianych... wszędzie w izbie porozstawiane są blaszane pudełka, do których w razie deszczu ścieka woda. Ściany ponaklejane są podartymi papierami, a przez rozdarcia widać szpary. Niektóre kobiety kradną to, co dane jest dla dzieci. Jest między nimi jedna tylko katoliczka. Trudno je nawet ganić, bo nie wiedzą, że źle czynią. Ale dla dzieci to wcale nie dobrze, że są razem, a to przecież niemożliwe, żeby Siostra została z nimi w nocy.

„Dom Sióstr jest bardzo, bardzo ubogi: Wszystko jest tak wycerowane i wyłatane, że ledwie można dopatrzyć z jakiego materiału to było za nowa. A szczury! Aż się roi od nich, a dzieci sypiają na ziemi! Jestem cała wstrząśnięta jak te maleństwa biegną do mnie żebym im rozgrzała rączki w moich rękach...

„Obawiam się, że mój list jest bardzo smutny, ale widząc tę nędzę więcej napłakałam się w Japonii niż w ciągu całego mego życia! A dzieci mimo wszystko śmieją się i kiedy wchodzę rano, radosne twarzyczki i wesołe głosy krzyczą: O Hajo Gozaimasu Dotti Sama! Kładę wtedy ręce na kolana,

pochylam się bardzo nisko i odpowiadam: O Hajo Go zaimasu! co znacay „Dzień dobry", a radość tych malutkich zdaje mi się być wymówką za moje łzy!"

Siostra Cattin opowiada znów o żłóbku:

„Naszych maleństw przybywa: mamy 12 osesków i 12 trochę większych. Nasze biedne pomieszczenie nie jest wystarczające; proszę Pana Bogo, aby się trochę zatrzymał, ale zdaje się nie słuchać... Przybyła nam dziewczynka w wieku 6 miesięcy, nazwałyśmy ją Marią Antoniną na cześć Najprz. Matki. Miała na sobie list swego ojca, to ofiara strasznego trzęsienia ziemi: „Żona moja umarła i nie mogę sobie poradzić. Zmuszony jestem opuścić to dziecko i bardzo cierpię z tego powodu". Ledwie tu przybyła, zaraz 4 czy 5 osób chciało ją adoptować... ale jeśli zostanie u nas otrzyma chrzest święty...

Mamy trzy aspirantki: zdają się zadowolone. Od miesiąca szpital nasz otrzymał nazwę „Stacji Mlecznej", to jest poradnia dla nimowląt i rozdawnictwo mleka. Jedna z aspirantek udziela porad, bardzo kocha małe dzieci. Już się dobrze poduczyła francuskiego i pełna jest dobrej woli. Trzeba pomyśleć o Seminarium..."

Nawet władze publiczne uznały wysiłki Sióstr i jeden z Ojców Misji Zagranicznych przyniósł niedawno Naprzew. Matce ładną skrzyneczkę z dyplomem honorowym ofiarowanym Siostrom Miłosierdzia przez Prefekturę z Osaka w dowód „wdzięczności i podziwu", za ich pracę dla ubogich w ciągu lat piętnastu!

To skromne apostolstwo odpowiada zupełnie życzeniom Kościoła św. skoro po raz czwarty w tym roku Jego Świątobliwość Pius XII polecił Japonię modlitwom świata chrześcijańskiego (intencja Apostolstwa Modlitwy na sierpień była: za hierarchię i duchowieństwo japońskie). Oto co pisze w tym względzie katolicki dziennik *La Croix:*

„To naleganie wykazuje dobitnie, że godzina Boża wybiła dla tego kraju i wielkie przeobrażenia dokonują się w duszach.

„Kościół św. w Japonii rozszerza się stale i budzi najlepsze nadzieje. W roku 1939 było dwa tysiące kandydatów do chrztu, obecnie w 1948 r. jest ich jedenaście tysięcy. Jest to maximum i niestety nie możemy życzyć sobie zwiększenia tej liczby z wyższej racji, którą jest: brak kapłanów. Chociaż Kościół katolicki w Japonii liczy tylko około 110 tysięcy wyznawców obsługiwany jest przez blisko 500 kapłanów, to jednak trzeba zwrócić na to uwagę, że apostolstwo w Japonii jest apostolstwem wyborowym: konferencje, nauki, rozmowy indywidualne, rekolekcje małymi grupami. Wymaga zatem pracowników wyspecjalizowanych i liczniejszych... Nastawienie duchowe jest wyjątkowo dobre, jak to wykazuje procent dusz poświęconych służbie Bożej przewyższający kraje tradycyjnie chrześcijańskie: liczy się 1 kapłan na 600 wiernych, jedna zakonnica na 35 Japonek, a jeśli weźmiemy pod uwagę Braci, to na 56 katolików będzie przynajmniej jeden ksiądz albo jeden brat lub jedna zakonnica... Ale do nawrócenia jest 80 milionów mieszkańców..."

Na tym terenie cząstka Zgromadzenia jest najpiękniejsza, bo obejmuje tych, których Chrystus szczególną ukochał miłością: Ubogich! Żadne Zgromadzenie nie jest tak jak nasze oddane wyłącznie na to, by im służyło.

— GWATEMALA —

„Duże kościoły i ruiny obszernych klasztorów wykazują, że wiara św. kwitła niegdyś w tym kraju, ale stan obecny daleki jest od tej przeszłości. Obecnie cały kraj posiada 3 miliony ludności, jest to ziemia barwna, niebo zazwyczaj pogodne, co przy jaskrawych strojach mieszkańców wywołuje uroczą atmosferę. Indianie stanowią 55 procent ludności i można powiedzieć, że dwie trzecie Gwatemalczyków żyje według kultury rdzennie indyńskiej. Ze wszystkich krajów Ameryki łacińskiej, Gwatemala jest tym, który najwięcej cierpi na brak kapłanów. Jest ich wszystkiego stu dwudziestu..." Kiedy np. we Francji liczy się jeden kapłan na 500 mieszkańców, tutaj jest jeden na 500 tysięcy! Rodziny zamożne nie myślą oddać synów swoich Panu; u ubogich możeby można spotkać więcej wspaniałomyślności i pobożności, ale napotyka się w tym dwie przeszkody: biedne dzieci są często nieprawego pochodzenia, a powtóre nędza ich bywa tak wielka, że zdrowie ich nie byłoby w stanie przetrzymać lata studiów! Kapłani upadają pod ciężarem swych obowiązków wobec rozległości swych parafii na 80 lub 100 kilometrów. Przytem sposoby komunikacji są zupełnie prymitywne. Mało gdzie są koleje, gościńców też nie wiele. Przeważnie trzeba wędrować skalistymi ścieżkami przez szczyty górskie i nieraz wzdłuż niebezpiecznych przepaści. Podróżuje się konno lub pieszo i wedle powiedzenia jednego z Misjonarzy: „Trzeba sobie pomagać nogami, rękami i zębami!"

To też dzieło katechizacji jest również pierwotnie prowadzone, ale to jedno z najpiękniejszych i najważniejszych dzieł, którego kierownictwa podjęły się nasze Siostry.

„Niewiele ich pomocnic pochodzi z klasy zamożniejszej. Po większej części są to biedne robotnice, które korzystają ze swych dni wolnych, żeby wędrować daleko dla rozsiewania „dobrej nowiny".

„Każdej niedzieli, bardzo wcześnie, wyruszają w drogę pełne gorliwości i zapału: jedne koleją, inne platformą. Gotowe są na wszelkie ofiary, bo trzeba im będzie znosić kurz, palące słońce, pragnienie i zmęczenie... Niektóre wyjechały już w wilię, nocując gdzie się dało, w jakim zajeździe nie mającym

nic wspólnego z konfortem: pluskwy i pająki, to drobnostka, gorsze bywają ropuchy i węże! Ale dla zdobycia dusz trzeba coś pocierpieć.

„Dzielniejsze jeszcze podejmują ciężką pokutę skazując się na wygnanie na jakie dwa lub trzy miesiące, nocując wtedy nieraz pod gołym niebem i żywiąc się placuszkami z mąki kukurydzanej w miejsce chleba.

„Prócz tego apostolstwa po wsiach, jest jeszcze apostolstwo specjalne, np. w więzieniu kobiet lub w Domu poprawczym dla Młodzieży, co w szczególności powierzone jest Siostrom. W Domu poprawczym Siostra miewa katechizm trzy razy w tygodniu i dzięki temu około setka dzieci jest w ciągu roku przygotowana do Pierwszej Komunii św. W Więzieniu kobiet, dzięki odwiedzinom Sióstr, udzielane bywają chrzty i pierwsze Komunie św., a pierwsze piątki miesiąca obchodzone są podobno ze szczególną pobożnością przez te biedne pokutujące Magdaleny.

Aby można było wyrobić sobie ogólny pogląd na całość tego dzieła, podajemy trochę statystyki z 1947 r.:

Funkcjonowały 122 grupy katechizmowe, przy pomocy 222 katechistek. Dzieliły się następująco:

82 grupy wiejskie z udziałem 12-tu Sióstr Domu Centralnego (Siostry szkolne młode i silnego zdrowia) i 130 katechistek;

40 grup w stolicy z udziałem 6-ciu Sióstr słabszego zdrowia i 91 katechistek.

Wynikiem tego było, że od maja 1947 do maja 1948 można było zarejestrować (nie licząc tego, co widział sam Pan Bóg i Aniołowie):

4134 pierwszych Komunii św. dzieci;

6856 Komunii św. starszych dzieci;

100 małżeństw ulegalizowanych;

465 chrztów dzieci;

56 chrztów dorosłych i ich pierwszych Komunii św.

Przeciętna liczba dzieci, które każdej niedzieli uczestniczyły w tych wędrownych katechizmach obliczać można na przeszło 6500.

Innym jeszcze środowiskiem, do którego sięgnęły Siostry, to Schronisko Trędowatych, w którym znajduje się 60 chorych. Siostra udziela tam lekcji każdej niedzieli. Schronisko zależy od Szpitala generalnego z Gwatemala. Tam również Komunie św. w pierwsze piątki odbywają się z wielką gorliwością. Co rok, w dniu 3 maja, w uroczystość Znalezienia Krzyża św., robotnicy uważają sobie za obowiązek wznieść tam ołtarz na świeżym powietrzu ze wszystkich narzędzi ciesielskich, murarskich, ślusarskich itp... i z najpiękniejszych owoców tej pory roku: pomarańcz, ananasów, bananów itp... Msza św. uroczyście jest celebrowana, a po niej następuje tradycyjne śniadanie z małym rozdawnictwem dla chorych...

Pomiędzy sposobami urabiania świeckich katechistek, jednym z najbardziej cenionych są doroczne rekolekcje.

Każdego roku, przed zaczęciem kursów, zgromadzają się w Domu Centralnym, gdzie sale szkolne zamienione są na sypialnie. W 1947 r. zapisało się ich sto, a w tym roku sto ośmdziesiąt. Pomiędzy nimi jest jedna matka rodziny mająca dziesięcioro dzieci, która podjęła się uczyć katechizmu w trzech

czy czterech wsiach okolicznych, pragnąc uczyć tego, co sama umie. By wziąść udział w rekolekcjach przeszła piechotą 25 km. dzielących jej wioskę od Gwatemala. Uporządkowała wszystkie swoje sprawy, żeby nic nie brakowało jej własnym dzieciom i przyszła „aby się nauczyć lepiej znać i kochać Pana Boga".. Zdając sobie sprawę z ważności tych św. Ćwiczeń, niektóre chcą dodać uczynki pokutne do tych dni łaski: jedna błagała, żeby jej pozwolić spać na podłodze. Inna przybyła z nogami straszliwie popuchniętymi, namawiano ją, żeby poszła do szpitala: „Nie, nie, najprzód na rekolekcje!"

Ks. Biskup Castellani pragnął sam zakończyć Konferencje:

„Obowiązkiem jest każdej katechetki zastępować naszych biednych kapłanów, których tak brakuje... Na niebie nie wszystkie gwiazdy świecą jednakowo i tu na ziemi, jak brakuje elektryczności, szczęśliwy się czuje kto ma jaką skromną lampę lub choćby kawałek świecy... Tak i katechista, choćby najskromniejszy, ma za zadanie oświecać dusze, dając im to, co najkonieczniejsze dla postępowania drogą zbawienia i dojścia do Nieba".

W ciągu roku cenne te pomocnice mają także zebrania miesięczne, a w pierwsze soboty miesiąca dbają o to, by Najśw. Pannie powierzyć staranie o wzrost „dobrego nasienia" rzuconego w te wszystkie serca nieumiejętne, a tak chciwe prawdy!

Dla wykazania skutków tej działalności podamy jeden przykład z pomiędzy wielu innych: w jednej biednej wiosce 15 lat temu czczono jeszcze węże, a prawo krajowe nakazywało zabijać każdego obcego przybysza, któryby przekroczył granicę osady. A przecież ludzie tam mieli również dusze. Co robić? Jedna z młodych katechistek silna wiarą i uzbrojona koronką zdecydowała się spróbować dotrzeć do tego pogańskiego zakątka. Otoczyli ją zaraz naczelnicy plemienia odziani w brudne rzęchy, włosy i brody długie, w nieładzie, z dzikimi twarzami. Chwila była groźna. Biedna katechistka wewnętrznie wzywała Marię na pomoc i oto jakaś stara kobieta przybiegła na odgłos zgiełku i stała się jej obronicielką. Dało jej to możność powiedzenia paru słów o Bogu, który ją tu przysyła, rozdania cudownych Medalików itd... Zwycięstwo odniesione zostało bez wysiłku. Staruszka chciała dowiedzieć się coś więcej, zabrała dziewczynę do swej chaty, a w parę miesięcy potem sama z całą swoją rodziną stała się katechistką tej wioski, gdzie 1948 roku można było zapisać 200 chrztów, dwa sakramenty małżeństwa itd... Szwalnia kobiet pięknie się tam rozwija; nowy ośrodek, gdzie Jezus jest znany, kochany i obsługiwany przez ubogich między ubogimi! Niech Mu będzie chwała na wieki!

— MADAGASKAR —

Sprawozdanie przysłane Najprzewiel. Matce opowiada o pięknych uroczystościach Trzechsetlecia przybycia dzieci św. Wincentego na tę afrykańską ziemię. Echo najchętniej weźmie udział w tej radości.

1648 — 1948

Ci, którzy obecnie przy warczeniu motoru w dwa dni samolotem przebywają przestrzeń z Paryża na Madagaskar,

albo nawet w 20 dni przepływają parowym okrętem, nie mają pojęcia czym w XVII wieku było przedsięwzięcie osiedlenia się w tym kraju misyjnym, czego trzechsetlecie obchodzono teraz w Forcie Delfina.

Musimy tu dodać, że to osiedlenie się było tylko chwilowe, usiłowania w tym celu trwały 25 lat od 1648 do 1674. Należało się jednak, by następcy ówczesnych misjonarzy i wszyscy, którzy z nimi podzielają troskę o ewangelizację Madagaskaru uczcili to pierwsze zetknięcie się Chrystusa z Wielką Wyspą a także bohaterstwo tych, którzy pierwsi przyszli nie po to, żeby zbierać bogactwa, ale żeby innych ubogacać darami łaski Bożej!

Czym była ich wyprawa, to opisał Czc. O. Engelvin w ulotce ogłoszonej z racji trzechsetlecia: „Okręty udające się na Ocean Indyjski, czytamy w niej, zatrzymywały się zwykle przy wyspach Kanaryjskich, potem przy Zielonym przylądku. Następnie udawały się w stronę Brazylii, by przy pomyślnym wietrze zakreślić olbrzymi łuk poprzez południową część Atlantyku i przebyć przylądek Dobrej Nadziei. Nie każdemu to się udawało. Niektórych wiatry zapędziły na lodowce pod biegun południowy. Najszczęśliwsi dosięgali Madagaskaru po pięciu czy sześciu miesiącach uciążliwej podróży, z masztami poszarpanymi przez burze a załogą zdziesiątkowaną szkorbutem".

Czy chociaż po tych wszystkich trudach znajdowali tam kraj wymarzonego szczęścia, o jakim im mówiono we Francji? Kto dziś dojechał do Madagaskaru, z trudnością by w to uwierzył. Bardziej jeszcze ten, kto miał sposobność odczytać sprawozdania z ówczesnej epoki.

W rzeczy samej, historia pierwszych prób ewangelizowania Madagaskaru jest przedziwna i wstrząsająca, godna podziwu i opłakania.

Godną jest podziwu dla bohaterstwa, jakiego dowody dali misjonarze posłani przez samego św. Wincentego. Zapewne o wszystkich możnaby powiedzieć to, co gubernator Flacourt pisał o Ks. Nacquart, zmarłym po dwóch latach prac apostolskich, który „widząc, że jest sam, dał się unieść swej gorliwości i naraził życie dla nawrócenia biednych mieszkańców tej

wyspy... Był to człowiek dobrego ducha, bardzo gorliwy o sprawy religii, żył bardzo przykładnie... i ogromnie był żałowany".

Historia to także godna opłakania, bo zaznacza więcej grobów niż powodzenia. Żółta febra i dysenteria straszliwie przerzedzają szeregi pionierów: dwaj pierwsi Misjonarze, Księża Gondrée i Nacquart, przybyli w 1648 r. zmarli jeden w maju 1649, drugi w maju 1650. Nie wiele dłużej pracowali tam dwaj następni Księża Mousnier i Bourdaise, którzy przybyli w roku 1654, a zmarli w 1655 i 1657. Trzy następne wyprawy Misjonarzy wysłanych przez św. Wincentego nie udały się, bo skutkiem burzy na morzu okręty wcale do Madagaskaru nie dopłynęły i Księża po wielu przygodach powrócili do Francji. Do Madagaskaru dotarł dopiero w 1663 r. Ks. Etienne z towarzyszami, ale wkrótce wszyscy otruci zostali przez jakiegoś miejscowego królika, padając ofiarą wpływu czarnoksiężników. W roku 1674 odpłynęli do Francji wszyscy jacy byli jeszcze na tej wyspie koloniści europejscy, których oszczędziła żółta febra, trucizna i dzida tubylców, towarzyszyli im dwaj ostatni misjonarze, Księża Roguet i Montmasson, zostawiając tylko kości przeszło trzydziestu współbraci.

Dwa wieki upłynęły, zanim te południowe wybrzeża ujrzały innych przybyszów poza pitarami lub handlarzami niewolników. Dopiero w 1855 roku Jezuici przybyli i osiedlili się w Tananariwie, a w 1896 r. wylądował w Forcie - Delfina Ks. Biskup Crouzet z kilku kapłanami i braćmi Zgromadzenia Misji. Pracowali oni w Erytrei, ale gdy Włosi rozszerzając swoje posiadłości wygnali ich stamtąd, zwrócili się do Madagaskaru. Tym razem zaczęła się praca metodyczna choć zrazu ciężka i pełna niebezpieczeństw. Jednak dobre ziarno zakiełkowało i rosło, a oto teraz po 50-ciu latach pracy 35-ciu Misjonarzy przy pomocy 62-ch Sióstr Miłosierdzia, 22 Sióstr malgaskich i 215 katechistów, Misja tamtejsza liczy ponad 62.000 katolików na ogólną liczbę 910.090 mieszkańców. Skromne ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię wśród łez przed trzystu laty, wydało plon więcej niż stokrotny.

Ci, którzy obecnie widzą bielejące żniwo, uczcili w trzydniowych uroczystościach, 23, 24 i 25 lipca, pamięć weteranów, których ofiary wysłużyły obecny rozkwit. Na obszernym placu

przed Misją wzniesiono ołtarz, przy którym w ciągu tych trzech dni było centrum wszystkich nabożeństw. Na wstępie postawiono dwa obrazy, jeden przedstawiał św. Wincentego otoczonego dziećmi francuskimi i malgaskimi, które symbolicznie wyciągały do siebie ręce. Na drugim św. Wincenty wskazywał Wielką Wyspę gorliwości swych Misjonarzy, a ci zajęci swą dobroczynną pracą: kapłan naucza katechizmu, a Siostra Miłosierdzia pochyla swój biały kornet nad chorym dzieckiem. Kilku Biskupów zgromadziło się w tych dniach dokoła J. Eksc. Ks. Biskupa Sevat, Wikariusza Apostolskiego Fortu-Delfina.

Pierwszego dnia uroczystości w piątek 23 lipca Mszę św. Pontyfikalną celebrował Ks. Biskup Ramarosandratana, a drugi Biskup w wymownych słowach wysławiał prace pierwszych misjonarzy i ich następców. Drugiego dnia po uroczystej Mszy św. odbyła się piękna procesja przez miasto, zaś trzeciego dnia w niedzielę cała kolonia europejska Fortu Delfina i okolic wzięła udział w uroczystościach.

Odbywały się one pod znakiem doskonałego porozumienia, gdyż ludność tubylcza okazywała się bardzo przychylną i dobrze usposobioną. Ponieważ te uroczystości były także uczczeniem pierwszych prób kolonizacji Madagaskaru, zatem przybyła na nie samolotem przedstawicielka Francji p. Chevigné. Po nabożeństwie cała kolonia zebrała się dokoła Księży Biskupów, a Prezydent Izby Handlowej wygłosił piękne przemówienie, przypominając rocznicę z 1648 roku:

„Cóż to za białe żagle, drżące i słabe, powiew Boży popycha powoli ku tej nieznanej ziemi?

„Na wątłych łodziach, ogromna miłość pokornego kapłana umieściła nasienie, które ma wyrosnąć i rozrość się na stałe na malgaskiej ziemi. Dzielni misjonarze, wieluż ich przybyło, liczni i pełni gorliwości, następcy Nacquartów i Buordaisów. Ileż trzeba im było walczyć, ile znieść nędzy i trudów! Ileż grobów się otwarło! Mimo kajdan, mimo wojen, mimo rozczarowań, pełni świętego zapału, jaki św. Wincenty zapalił w ich sercach, synowie jego, z cierpliwością zatknęli tutaj Krzyż Chrystusowy.

„Ziarno nie prędko wzrastało i długi czas mogło się zdawać, że praca poszła na marne. Ale te dusze apostolskie

wiedziały, że misjonarz sieje dla przyszłości, którą Bóg tylko przewiduje, i choćby nic nie miało zakiełkować na zagonie, on jednak spełnił swój obowiązek i może spokojnie położyć się do grobu. Ale nasienie wzrosło i po przeciągu trzech wieków przedziwne dzieło zdumiewa i zachwyca.

„Ekscelencjo, Czcigodni Ojcowie, zechcieliście łaskawie znaleźć się między nami dla uczczenia tego trzechsetlecia. My wszyscy, chrześcijanie z Wikariatu, pozdrawiamy was i dziękujemy wam.

„Wraz z wami błogosławimy Temu, Który pozwolił, że na wezwanie skromnego kapłana powstało to grono apostołów.

„Pomiędzy nimi, kapłani, bracia lub kornety o anielskich skrzydłach, dzieci malgaskiej ziemi powstały na głos pełen słodyczy i miłosierdzia, który przyszedł z francuskiej ziemi".

Dla okazania swej wdzięczności dla Francji, wieczorem ostatniego dnia uroczystości małe uczennice Sióstr Miłosierdzia poprzebierane w narodowe stroje francuskie tańczyły narodowe tańce i śpiewały narodowe piosenki różnych okolic Francji, co wywołało łzy wzruszenia u marynarzy, ze wszystkich statków stojących wtedy w porcie, którzy przyszli oglądać to przedstawienie. Każdy zobaczył coś, co mu przypomniało ojczyznę, za którą zawsze tęsknią w dalekich swoich podróżach.

Niespodziewanym dodatkiem do uroczystości było przyznanie zasłużonemu Księdzu Biskupowi Sevat odznaki Legii honorowej, którą mu wobec zebranych tłumów przypiął uroczyście do fioletowej sutanny najwyższy urzędnik miejscowy.

WYCHOWAWCZYNIE.

Jak wpajać w dzieci pobożność.

(przez kapłana Misji)

Accipe puerum istum et nutri mihi.
Przyjm to dziecko i wykarm je dla mnie.
(Exod. 1, 9).

Moje drogie Siostry!

Ponieważ chodzi o sieroty, chciałbym wam przypomnieć, jak to było z pewnym sławnym sierotą. Chodzi o Mojżesza. Nie był to prawdziwy sierota; ale, by go uratować, dano mu takie pozory. Oto jest dzieckiem znalezionym.

Córka faraona przychodzi, to dziecko budzi w niej zainteresowanie, użala się nad nim. Zwraca się do kobiety, którą jej zawołano. To jest matka, ale księżniczka o tym nie wie. *„Weź to dziecko*, mówi, *wykarmisz go dla mnie"*.

Co się tu stało, moje Siostry, to dzieje się za każdym razem, gdy jaka sierota przybywa do waszych domów. Czy to sierota? Czasem tak, bo straciła ojca i matkę, a przynajmniej jedno z nich. Niekiedy gorzej niż sierota, bo był upadek ojcowstwa czy macierzyństwa i zamiast być opiekunami dziecka, rodzice przeciwnie są tymi, którzy je sprzedają, którzy chcą mieć z niego zyski, którzy zamiast prowadzić je do Boga, prowadziliby raczej do szatana. zamiast gotować zbawienie, gotują zatracenie.

Czy to sierota czy gorzej niż sierota, Bóg wam je przysyła i On wam mówi: „Weźcie ją!" On wam nakazuje ją przyjąć.

Ale nie dosyć przyjąć, jest coś dalej: „*Nutri mihi*"—„Wykarm ją dla mnie". Wykarmić dla Boga, urobić dla Boga, wychować dla Boga. Na tym zależy cała pobożność. Co otrzymacie od Boga, to *nakłonicie do oddania się Bogu*, ale dodam: uczynicie to *w Jego Imieniu.*

Zauważyłyście, że odnośnie do Mojżesza, to była matka, prawdziwa matka. A co się was tyczy, jakże to jest? Moje Siostry, przez wasze Śluby wyrzekłyście się przekazywania waszego życia ludzkiego, stałyście się przez wasze złączenie specjalne z waszym Boskim Oblubieńcem, Jezusem Chrystusem, narzędziami do przekazywania Jego Boskiego życia duszom, dla których On jest ojcem. Życie ze ślubem czystości nie jest wyrzeczeniem się płodności, jak nie jest wyrzeczeniem się miłości. Jest to miłość jedyna, miłość Boża, która przejmuje wszystkie władze istoty ludzkiej i nadaje jej Boską płodność. To ta miłość, która skłoniła Boga, że zstąpił aż do nas i poświęcił wszystko, nie tylko swój Boski majestat, ale nawet swą ludzką powłokę, do tego stopnia, że ją zniszczył, aby nas zbawić, aby nam mógł Swego Życia udzielić.

Jego oblubienica, która tej miłości poświęca się wyłącznie, staje się narzędziem do przekazywania tego Boskiego życia duszom, które są jej powierzone.

„Nutri". Tak jest, macie wykarmić to dziecko. Czym? Tym, co jest w was. A co jest w was? Wasz Oblubieniec, Jezus. A to jest pobożność.

Czego zatem potrzeba dla urobienia do życia pobożnego? Życie, to jest głowa, rozum, inteligencja. Życie, to jest wola, serce. Życie, to wszystkie członki, które pod kierunkiem rozumu i woli — ta zaś kierowana rozumem — spełniają to, czego Bóg chce dla naszego zbawienia. Życie, a nie tylko zewnętrzną postawę.

Pobożność przeniknąć powinna całą istotę, głowa wraz z sercem kierować powinna członkami, dla oddania czci Bogu: oto cel do urzeczywistnienia.

Sposobem do tego będzie: najprzód mistrzyni. Gdy chodzi o urobienie pobożności: *pobożną mistrzynię.* Następnie: *wykształcenie religijne*, aby głowa nabyła odpowiednich przekonań. Wreszcie pilność w wypełnianiu cwiczeń pobożnych: *praktyki pobożne.*

Pobożna Mistrzyni.

Jest to tak ważny środek, że to jest warunek, który w teologii nazywa się „sine qua non", bez tego nie ma nic. Św. Wincenty a Paulo mówił: „Owca rodzi owcę, a święty wydaje świętego". Chcecie, by pobożnymi były te, które wam przyprowadzają, trzeba, abyście same były pobożnymi. Chcecie, by one żyły pobożnością, trzeba, abyście same nią żyły. Co to znaczy, że jakaś zakonnica żyje pobożnością? Jest to zakonnica, która jest tylko zakonnicą, a zatem nie sądzi o rzeczach po ludzku, tylko wedle światła wiary. To też kiedy jej jakie dziecko przybywa, jest to zawsze dla niej interesujące.

W rzeczy samej kto ją przyprowadził? Jakiekolwiek narzędzie, najczęściej nędza. Ale poza tym, kto? Pan Bóg. I dziecko jest przyjęte jak gdyby zakonnica widziała za nim pełną słodyczy i dobroci postać Chrystusa, który mówi: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie, a ja wam ulżę". I słyszy jeszcze: „Ty, którą to dziecko nazywać będzie Siostrą lub Matką, ty jesteś moim sercem, jesteś moimi ramionami, moimi wargami, moim uśmiechem, ty mną całym jesteś, aby ją pochwycić; będę w tobie, aby ją wziąść. To Ja ci ją

przyprowadzam, Ja chcę wziąść ją przez ciebie, jesteś narzędziem w rękach twego Oblubieńca".

Wtedy, aby zająć się tą biedną przybywającą istotką, nie mówi się już: „Ta jest niemiła". A czemuż miałaby być niemiła? Ciąży na niej fatalne obarczenie dziedziczne, przybyła w stanie odrażającego brudu, pod względem moralnym wykazuje złe skłonności... To nie cząstka ludzkości, tylko odpadek ludzkości!...

Ale czy my wszyscy nie możemy być nazwani odpadkami ludzkości pochodząc od Adama grzesznika? A gdybyśmy nie byli takimi, Chrystus nie byłby uczynił dla nas wszystkiego, co uczynił. Im niżej byliśmy, tym więcej okazał nam miłości, a gdy stawali przed Nim ci, co niżej byli od innych, nie odtrącał ich z pogardą, tylko pycha wstręt w Nim obudzała. Ale nad nędzą pochylał się zawsze z miłosierdziem. Mówiono o Nim: „Jest przyjacielem jawnogrzeszników, jada z nimi, zadaje się ze złym towarzystwem"!...

Moje Siostry, waszą cząstką nie jest to, co błyszczy w towarzystwie. Macie właśnie odpadki. To jest dziedzictwo waszego Oblubieńca. To on sobie obrał przychodząc na świat. Nie szedł do królów i cesarzy, a gdy wybierał sobie uczniów, nie szukał ich po królewskich dworach. Miał różnego rodzaju, a gdy jedni na drugich krzywo patrzyli, On spoglądał z tą Boską litością, która wszelkiej ludzkiej nędzy w pomoc przychodzi. Gdy przyszła do Niego grzesznica, cóż jej powiedział? „Wiele jej przebaczono, bo wiele umiłowała!" W tym jest zasługa, w miłości. Nie trzeba patrzyć czym się było, tylko czym się stać można.

Powiadacie: „Z tej trudno będzie coś zrobić; z tak niskiego pochodzi środowiska!" Nie mówcie tak. W historii widzimy takie wyrzutki społeczeństwa, opuszczone od ojca i matki, którzy nie wiele byli warci. Ale przed tym ojcem i tą matką byli inni, którzy byli więcej warci. I zdarzają się odrośle życia chrześcijańskiego, które są tym silniejsze im później się odezwały. Może dusza bohaterska znajduje się w tym dziecku, które z punktu widzenia fizycznego, a nawet moralnego obarczenia dziedzicznego, znajduje się w takim stanie, że będzie musiała wielkie walki staczać ze sobą. Ale może stać się

świętą. W każdym razie, widząc potrzebę odkupienia, zwracajcie się z ufnością do Odkupiciela.

Mówi się niekiedy: „Co za pożytek z dzieci zakładowych? Po większej części mało się udają”. A gdyby się nimi nie zajmowano, czy byłyby lepsze? Pan Bóg widzi różnicę pomiędzy punktem ich przybycia i punktem, do którego doszły, a także ile włożyłyście swojej pracy w to dzieło.

Ta dziewczynka, która do was przybywa zawsze jest interesująca, bo interesuje się nią Ten, który wam ją daje: dowodem tego jest fakt, że wam ją przysyła. Trzeba nie tylko przyjąć ją w imię Boże, ale *widzieć w niej Boga*. Wszakże w Seminarium uczyłyście się i rozważałyście Ewangelię, zanim rzuciłyście całe życie wasze na ratunek nędzy. Gdzie tylko jaka nędza do wspomożenia, tam jesteście... Kiedy opuszczałyście waszą rodzinę, mówiono: „Czy im czego brakowało w domu?” A niejedna odpowiedziała: „Brakowało mi tylko sposobności do cierpienia”. Tak jest, chciałyście cierpieć z tymi, którzy cierpią i chcecie się oddać tym, którzy nie mają tego, co im potrzeba; chcecie uzupełnić to, czego społeczeństwo dać im nie mogło. Ale dlaczego? Bo Pan Jezus przedstawia się wam pod postacią tej cierpiącej istoty. Uroczyście to zapewnił, mówiąc co się dziać będzie gdy przyjdzie dzień rozdawania każdemu należnej mu nagrody: *„Co uczyniliście najmniejszemu, Mnie uczyniliście”*.

Im nędzniejsza jest jaka istota, moje Siostry, tym bardziej przedstawia Tego, którego chcecie otoczyć staraniem, któremu chcecie służyć: Chrystusa. Zatem nie badajcie skąd pochodzi, ani jaka jest. Im mniej będzie rzeczy pociągających z ludzkiego punktu widzenia, tym łatwiej wam będzie utrzymać czystość intencji i tym doskonalej służyć będziecie Bogu.

Siostry w zakładach dziecięcych nie potrzebują wielu dyplomów. Ale jest jest jedna rzecz, za którą dyplomu nie dają, a szkoda. Nazwę to: równowagą. Panienka, która oddając się Bogu oddaje się całkowicie, jest zrównoważoną. Ona nie potrafi dać z siebie kawałek, a zostawić dla siebie resztę. Zrównoważenie temperamentu, to szczęśliwe połączenie przewidującej inteligencji, cierpliwej woli i opanowanej wrażliwości... Zrównoważenie pobożności, gdy strona duchowa zacho-

wując przewagę, liczy się ze stroną fizyczną, dostosowując się we właściwej mierze do tej nieodstępnej towarzyszki. Duch modlitwy zawiera w sobie sens praktyczny. Rozmyślanie i urząd, jaki nam jest polecony, wzajemnie się przenikają, bo będąc na rozmyślaniu układamy sobie przed Bogiem jak dobrze urząd wypełnić, a będąc w urzędzie myślą wracamy do rozmyślania.

Za to nie dostaje się dyplomu. Byłoby to zbyt trudne. Ale tego potrzeba i to wystarcza, aby uczynić z Siostry *prawdziwą matkę powierzonych jej dzieci.* Cała przenikniona życiem Bożym, będzie mogła przelać w nie ducha, ktorym sama jest ożywiona.

Nauka religii.

Co to jest? Przede wszystkim trzeba podawać prawdę. Prawdę o czym? *O Chrystusie, o Bogu.* Bóg, który stał się człowiekiem, w dalszym ciągu *przez Kościół św.* oświeca ludzi o ich przeznaczeniu, udziela im owoców odkupienia, *łaskę* i kieruje ich na drogę wiecznej chwały, przez wierność *przykazaniom.*

Celem tej nauki jest otworzyć duszę dziecka dla miłości Bożej, wpoić w nie lęk i wstręt do grzechu, włożyć im w ręce sposoby ustrzeżenia się go i sposoby powstania z niego. Tu wysuwa się kwestia urabiania sumienia. Punkt to ważny, punkt delikatny. Urabiać można tylko przez prawdę.

Ale miejcie się na baczności! Nie ma prawdy tam, gdzie jest przesada. Pod pozorem dania pobożnych przyzwyczajeń, paczy się niekiedy sumienia. Widziałem w rachunkach sumienia jako przygotowanie do spowiedzi takie pytania: Czy nie opuściłem pacierza rano i wieczór? Ile razy? I dziecko będzie myślało, że opuścić pacierz którego rana czy wieczora, to grzech, a może nawet śmiertelny, ponieważ każą mu przypomnieć sobie liczbę i oskarżyć się z tego, co obowiązuje tylko przy grzechach śmiertelnych.

Otóż w teologii jest powiedziane: „Kiedy grzechem jest nie modlić się?” — Wtedy, kiedy przybiera się postawę, jakby się lekceważyło Boga, a zwłaszcza, gdy się nie liczy ze swoją słabością wobec pokusy”. Teologowie na tym przestają. Wszyscy zgadzają się na to, że jeżeli ktoś trzyma się zwyczaju

uczęszczania na Mszę św. w niedziele i tam się modli, nie ma grzechu z powodu, że nie odmawia innych modlitw, chyba, żeby ich potrzebował dla odepchnięcia pokusy.

Nie przesadzajmy tłumacząc przykazania i nie upatrujmy grzechu tam, gdzie go nie ma.

Nie przesadzajmy także co do ważności grzechu. Nie przedstawiajmy jako ważną taką materię grzechu, która jest lekką. Wiele rachunków sumienia przeznaczonych dla dzieci wieleby zyskało, gdyby w nich dano rozróżnienia: 1. Co jest materią zawsze ważną, 2. Co może być materią ważną lub lekką, zależnie od okoliczności, które penitent powinien powiedzieć i wreszcie 3. co jest materią zawsze lekką.

Uważając aby nie podawać za grzech to, co jest tylko niedoskonałością, a za grzech śmiertelny to, co jest tylko powszednim, trzeba się starać dać dobrze do zrozumienia ważność każdego grzechu, jakiby nie był. Grzech powszedni, to nie znaczy grzech mały. Nie, nie ma małych grzechów, gdyż każdy grzech jest obrazą Boga tak wielkiego i tak dobrego. Łacińska nazwa grzechu powszedniego pochodzi od wyrazu: venia — przebaczenie, gdyż łatwiej za niego otrzymujemy przebaczenie niż za grzech śmiertelny. W rzeczy samej, akt żalu połączony z postanowieniem poprawy i zadosyćuczynienia wystarczy, aby go zmazać. Dla grzechów śmiertelnych trzeba dołączyć do tego zawsze, przynajmniej w intencji i pragnieniu, sakrament pokuty ze szczegółowym wyznaniem i rozgrzeszeniem.

Zatem przy spowiedzi, trzeba usunąć troskę o wyznanie wszystkich grzechów powszednich. Nastawać na potrzebę żalu za nie i zadosyćuczynienia. Nastawać także na ich względną ważność, przypominając naukę Kościoła św. o czyśćcu.

Co do grzechu śmiertelnego, trzeba zawsze dobrze przypominać warunki potrzebne na to, aby jaki grzech był śmiertelnym: 1. przestąpienie przykazania w materii ważnej; 2. znajomość tego przykazania i ważności jego przestąpienia; 3. zupełne przyzwolenie woli.

Nastawać następnie na straszne skutki, jakie za sobą pociąga: utrata łaski Bożej i niebezpieczeństwo wiecznego potępienia, a także na koszt, jakim był okupiony: Męką i śmiercią Chrystusową.

Trzeba dobrze określić działanie *sakramentu Pokuty*, który nie ma być, dla przebaczenia, jakie w nim otrzymujemy, pobudką do łatwiejszego grzeszenia. W przebaczeniu, jakie nam Pan Bóg udziela, jest jakby *„Prawo postępu"* przedstawiające się duszy, która zdradziwszy chwilowo miłość, jaką miała dla Boga, otrzymała od Niego miłość większą w doskonalszym darze, jakim jest „przebaczenie". Powinna zatem więcej kochać. „Więcej grzeszyła, mówił Pan Jezus o Magdalenie, ale więcej umiłowała". I oto dlatego wiele jej przebaczono. To jest prawem: kochać więcej, jako wynagrodzenie, że się więcej grzeszyło.

Trzeba także często przypominać, że nie może być przebaczenia bez żalu, którego szczerość dowodzi zadośćuczynienie, dokonane całkowicie w mierze możliwości. Wszelki grzech, któremu można było zadość uczynić, a nie uczyniło się tego, jest grzechem, który się nie obżałowało. Miało się złudzenie żalu, ale nie żal rzeczywisty, a co zatem idzie, ma się złudzenie przebaczenia, ale nie ma się go w rzeczywistości. Spowiedź nie będzie świętokradzka, jeżeli się nie ma świadomości, że się źle czyni, ale rozgrzeszenie jest nieważne, gdyż w duszy, nie było usposobienia potrzebnego, aby mogło sprawić właściwy swój skutek.

Trzeba to silnie podkreślać. Tym sposobem spowiedzie waszych dzieci urobią ich sumienia i rozwiną w nich życie nadprzyrodzone. Bez tego spowiedzie stają się rutyną i prowadzą do rozluźnienia. A niejednokrotnie nadużycie poprzedziło całkowite porzucenie praktyk religijnych, w krótkim czasie po wyjściu z zakładu.

Ten nieustanny wysiłek dla *urobienia sumienia*, musi mieć odpowiednik w wysiłku nad *urobieniem serca*, przez nauczenie warunków zapewniających dobre przygotowanie do Komunii św. i dobre dziękczynienie. Nie będę się jednak nad tym zatrzymywał.

Pragnę powiedzieć jeszcze tylko słówko o *katechizmie* i o sposobie, jak wyryć w duszach dzieci prawdy, jakie się w nim nauczają.

Uczycie według tekstu, jaki macie w rękach. Staracie się, aby dzieci zatrzymały to w pamięci i aby ich odpowiedzi na

egzaminie z religii przyniosły zaszczyt domowi. Zwykle wam się to udaje.

Ale czy te formuły katechizmowe zostały naprawdę zrozumiane i czy ta nauka wyciśnięta została na duszy na całe życie? Podręczniki katechizmowe ułożone zastały przez teologów, którzy dobrze wiedzieli, co chcieli wyrazić. Ci, co je czytają, rozumieją, co mogą. Nieraz śmiałyście się słysząc przekroczone te formuły teologiczne i wzdychałyście, nad pustką, jaką zostawiają w duszach dzieci. Zdarza się, że dzieci umieją mniej więcej katechizm, a mimo to bardzo niewiele pojmują religię. Prędko zapominają, czego się nauczyły, lub zatracają pojęcie ważności tego, co zdawało się, że dobrze pojmowały wtedy, gdyście im to wykładały. Co na to poradzić? Dawnemi czasy nie było katechizmów, a jednak lud lepiej znał religię. Pierwsze katechizmy ukazały się trochę dawniej jak 300 lat temu. A przed tym? Nie miano formułek, jakie my mamy w naszych książkach, a jakie są wyborne, ale miano inne sposoby, którch nie trzeba zaniedbywać.

A jakież było to dawne nauczanie? Przodkowie nasi znali katechizm w obrazach. Wejdźcie do kościołów, jakie dawniej budowano i przypatrzcie się przedmiotom, które się tam znajdują, rzeźbom i witrażom. Parafianin, który wchodząc do kościoła wie i rozumie znaczenie i ważność wszystkiego, co się w nim znajduje, zna tym samym katechizm. Powtarza go sobie za każdym razem, gdy przychodzi na Mszę św. czy na nieszpory. Jeżeli nie przychodzi często do kościoła, to przynajmniej kiedy do niego wchodzi, wszystko sobie przepowiada. Aby dobrze umieć katechizm, trzeba go sobie powtarzać. Czy wasze dzieci, wyszedłszy z zakładu przepowiadają sobie katechizm, którego się nauczyły dla zadowolenia was na egzaminie przed uroczystą Komunią świętą?...

Uczcie więc wasze dzieci, aby umiały opowiedzieć co znaczy wszystko co się znajduje w waszej kaplicy, w ich kościele parafialnym.

Znałem proboszczy, którzy zaczynali katechizm w głębi kościoła; starsze dzieci, które chodziły na katechizm zeszłego roku, tłumaczyły małym, co się tam znajduje. Długiego czasu

było potrzeba, nim obeszły kościół dokoła. Często trzeba było się wtrącić dla sprostowania tych nauk. Ale skoro po wielu dniach takiej nauki ukończono obchód kościoła, dzieci, które innym tłumaczyły, wiedziały same dla siebie to, co sobie same będą powtarzały za każdym razem, gdy przyjdą do swego kościoła.

Moje Drogie Siostry, postarajcie się o to, by wszystkie przedmioty kultu, które wasze dzieci widzą i dotykają, spojone zostały w ich umyśle z sensem dogmatu, który te przedmioty przedstawiają, symbolizują lub przypominają. Każcie im swoim dziecinnym językiem tłumaczyć to innym, które z kolei będą to znów później tłumaczyły. Umie się dobrze tylko to, czego się innych nauczało, a dobrze pamięta się to, co się od czasu do czasu odczyta.

Każdy kościół jest doskonałą książką do nauki religii, dostępną dla każdego chrześcijanina, byleby go nauczono z niej czytać.

Inną książką, którą wasze dzieci częściej używać będą niż katechizm, to *Mszalik*, który im dać powinnyście i który im służyć będzie całe życie. Bardzo ważną jest rzeczą, by dobrze go wybrać.

Minęła już na szczęście moda maleńkich książeczek do nabożeństwa, których główną zaletą była piękna oprawa i miniaturowy format. Starajcie się o mszaliki kompletne, któreby pozwoliły brać żywy udział we wszystkich nabożeństwach. Najważniejszą jednak rzeczą jest, by *umieć się nimi posługiwać.* A wasze dzieci nie będą umiały, jeżeli im tego nie wytłumaczycie. Nauczcie je słuchać Mszy św. Wytłumaczcie im tekst, znaczenie używanych wyrazów, aluzje, jakie zawierają, znaczenie dokonywanych ceremonii.

Nie będę nic mówił o uczestniczeniu w katechiźmie dla starszych i różnego rodzaju kursach urządzanych w diecezjach, dla uzyskania świadectwa czy dyplomu uprawniającego do nauczania religii. Pewien jestem, że na wezwanie Biskupów czy Księży Proboszczów zawsze chętnie odpowiadacie, zwłaszcza gdy chodzi o rzecz tego rodzaju.

Praktyki religijne.

Trzeba się starać, by dać ukochać religię przez praktyki. Ale nie przez takie jak wasze, moje Siostry. U was, wszystkie praktyki są przystosowane do życia w Zgromadzeniu, a większość waszych dzieci nie będzie żyła w zgromadzeniu, ale będzie przeżywała swoje życie religijne *indywidualnie*. Jeżeli poprostu nauczyły się wykonywać akty religijne gromadnie, to co zrobią, jak nie będą już w gromadzie? Może sobie powiedzą: „Namodliłam się już na całe życie!" Tak jest, brały udział w ćwiczeniach dla wszystkich i wykonywanych przez wszystkie, brały w tym udział i temu się poddawały. Tyle tylko. Z tego mała korzyść.

Dlatego powinnyście, podając dzieciom ćwiczenia pobożne, używać możliwie najwięcej *metodę czynną*. Niech każda odmawia pacierz kolejno. Nie zawsze i wyłącznie akty zbiorowe. Możliwie jak najwięcej aktów indywidualnych, dobrowolnych. Jak? To same powinnyście wiedzieć, bo to zależy od środowiska. Zapamiętajcie sobie tylko zasadę.

Niech *Msza św.* w waszych domach nie będzie obowiązująca wtedy, kiedy nie obowiązuje w sumieniu. Usiłujcie rozbudzić w waszych dzieciach wielkie pragnienie być na Mszy św., a lepiej jeszcze uczestniczyć w niej przez Komunię św. Ale w urzeczywistnieniu tego pragnienia niech będzie zawsze ich dobra wola, a niekiedy nawet, niech to muszą okupić pewną ofiarą, jak np. wcześniejsze wstanie, by zdążyć na czas do kaplicy. Niech uważają sobie za łaskę każde ułatwienie im zadowolenia ich pobożności w tym wszystkim, co dotyczy Najśw. Sakramentu.

Na przykład: Uważacie to sobie, moje Siostry, za zaszczyt, gdy która użyta jest do zakrystii, do przygotowania ołtarza do Mszy św. Używajcie w tym do pomocy wasze dzieci, każde po kolei. Niech każda pozna przedmioty i szaty liturgiczne, do czego służą, jakie mają znaczenie. Będą je więcej kochać. Tam, gdzie się dało coś z siebie, więcej się kocha.

Pana Boga bardzo kochamy dla wszystkiego, co nam dał, ale zauważcie, że kochamy Go więcej trochę, jak my Mu coś

damy i dlatego, żeśmy Mu coś dali. Im więccj Mu dajemy, tym Go więcej kochamy.

Jeżeli więc chcecie, aby wasze dzieci były pobożne, starajcie się urabiać w nich pobożność indywidualną, bo jako jednostki będą w przyszłości rozwijać ją w sobie i w rodzinach, jakie założą. Nic tu nie mówię o *charakterze mariańskim*, jaki nadacie tej pobożności, przez wasze szczególne złączenie z Tą, której zadanie prowadzicie przy dzieciach, przedstawiających Jej Jezusa, przez nauki i czytanie pisemek mariańskich, przez zaciągnięcie waszych dzieci do Stowarzyszenia Dzieci Marii, z troską, by przejęte zostały prawdziwym nabożeństwem do tej Najlepszej Matki. Ogólnie wszystkie doskonale to czynicie.

Zakończenie.

Nauczycie pobożności dzieci w miarę tego, jak same będziecie pobożnymi. A pozyskacie ich dusze w miarę tego, jak potraficie je *okupić*. Jesteście bowiem oblubienicami Chrystusowymi, zatem On dzielić z wami będzie to, co ma najlepszego, to jest Krzyż. Niepodobną jest rzeczą, moja Siostro, byś będąc Jego oblubienicą mogła się stać matką Jego dzieciom, Jego życie im przekazywała, nie składając ceny, jaką On złożył: *cierpienia*. Nie może to być, abyś w swym przedsięwzięciu napotykała same powodzenia we wszystkim, bez trudności. Są takie, które wobec trudności mówią: „Nie znalazłam jeszcze wątku". U nas wątkiem nie jest to, co samo idzie. Przeciwnie, tam gdzie wcale nie idzie. Gdy wcale się nie powodzi, wtedy trzeba mówić: „Oto jest wątek".

A Panu Jezusowi, waszemu Oblubieńcowi, który z wami pracuje i chce, byście były matkami tych dzieci, czy Jemu się tak powodziło, że przyjaciele mogli mówić: „To się udało"? Wcale nie. To Jego nieprzyjaciele mówili: „To się udało!" On był na krzyżu, a nieprzyjaciele tryumfowali. Spójrzmy na Jego przyjaciół, apostołów. Jeden został Mu wierny, jeden na dwunastu. A inni? Jeden go sprzedał i powiesił się. Inny, najgorliwszy, który Go zapewniał o swej wierności zaparł się Go. Inni nie lepiej postępują, kryją się.

Oto Jego powodzenie. Ale co On później uczynił. Uważał to za rzecz naturalną że Mu się nie udało. Nigdy się na to nie skarżył. Zobaczcie, co czyni po zmartwychwstaniu. Czy poszedł do tych, którzy Go skazali, by im powiedzieć: „Głosiliście, że umarłem, a oto żyję"? Wcale nie. Władze Go skazały. Nie da im odczuć upokorzenia ze swego zwycięstwa. Idzie do swych przyjaciół, im się ukazuje. Czy powie im: „Coście mi uczynili? Gdzieście byli?..." Nie, wchodzi, wszyscy są zebrani, mówi im: „Pokój wam". Nie wspomina, że Go opuścili.

Co do świętego Piotra, ponieważ trzy razy kazał mu powtórzyć zapewnienie, że Go miłuje, niektórzy upatrują w tym aluzję do trzykrotnego jego zaparcia. Przypuśćmy, że to była aluzja, ale jakże delikatna!

Potem wysłał ich na pracę, w której mieli doznać powodzenia. On sam nie promieniował szeroko. Mały kącik Palestyny Mu wystarczył. Oni zaś mają iść na cały świat, doznać powodzenia w zyskiwaniu zwolenników, ale na zakończenie będą i oni ścigani jak On, skazani na śmierć jak On. Oto zapłata ich powodzenia. „Uczeń jest jako jego Mistrz".

Droga Siostro od dzieci, jesteś w Jego szkole, jesteś Jego oblubienicą. Jeśli powiedzą ci, że praca twoja nic dobrego nie przyniosła, przyjmij to i pomyśl sobie: „To dowodzi, że spełniłam moje zadanie, zadanie oblubienicy Chrystusa, który tryumfuje bez powodzenia". Prawdziwe powodzenie jest to, które się nie wydaje na zewnątrz. Często się zdarza, moje Siostry, że spostrzega się dobro zdziałane przez zakonnicę wtedy, kiedy jej już nie ma. Kapłan wezwany do umierających napotka jakąś biedną nieszczęśliwą, która całe życie spędziła inaczej, niż ją Siostra uczyła w dzieciństwie. A oto budzi się w niej wiara, rozpala się miłość i przyjmuje obecne cierpienia i zbliżającą się śmierć, jako zadosyć uczynienie za swoje nędzne życie. Wszystko, co było jej ideałem w dzieciństwie, odżywa w tej nieszczęśliwej. To dusza Siostry w niej pozostała. Umierająca czuje to, nawet po długich latach życia zdala od Boga. Poprzez wszystko, co przejść mogła ta zbłąkana owieczka, odnajduje się z duszą Siostry, gdyż ta potrafiła być jej matką cierpiąc dla niej.

Moje Siostry, tam, gdzie będziecie miały trudności, gdzie zdawać się będzie, że wam się nie udaje, kochajcie! Nie przestawajcie pracować! Pan Jezus chce być jeszcze na krzyżu z wami, a wy z Nim trwać na nim będziecie.

Złączone z Jego Matką Niepokalaną i podtrzymywane przez Nią, uczestniczyć będziecie w Jej roli Współodkupicielki, będziecie mieć udział w Jej płodności w stosunku do dusz, którym swymi ofiarami dopomożecie do uzyskania życia wiecznego w niebie.
